

OSTATNIE WIADOMOSCI

10 gr.

№ 83

BIAŁYSTOK, poniedziałek 23 marca 1936 r.

10 gr.

Po trupach żony i dzieci

dażył Grzeszolski do celu

Sensacyjny zwrot w procesie sosnowieckim

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości”)

Wszyscy obecni na rozprawie sobotniej czuli, że opinia wydana przez prof. Szylling-Siengielewicza stanowiła punkt zwrotny w procesie.

Prof. Szylling-Siengielewicz zamknął swoją opinię w krótkich słowach:

— Przyczyną śmierci s. p. Jerzego i Lucyny Grzeszolskich było zatrucie talem.

Wyjątkowo błyskotliwe chwytły obrońcy, aby tę opinię podważyć czy osłabić, trzeba to powiedzieć jasno, celu nie osiągnęły.

Prof. Siengielewicz zapytany, czy wątpliwości obrońcy wpłynęły na jego opinię — oświadczył:

— Opinię moją podtrzymuję w całej rozciągłości.

A na zapytanie prokuratora, czy potwierdza opinię, wydaną przez prof. Olbrychta w toku śledztwa:

— Przecież ja do tych samych wniosków doszedłem.

Zdawałoby się, że nic się nie zmieniło. Tak nie jest. Przedewszystkiem opinia prof. Ol-

brychta była zaciekle atakowana na wstępie procesu przez adw. Hofmoka-Ostrowskiego.

I nie tylko przez niego. Sam Grzeszolski, gdy tylko zapoznał się z wynikami badań w Warszawie i Krakowie, poczuł, iż jest w matni i jak lew zapędzony do klatki przypuścił gwałtowny szturm do krat.

Bo jego obrona z więzienia jest niczem innym jak odgryzaniem się na lewo i prawo.

Przedewszystkiem wysunął podejrzenie, że dzieci mogły się zatruczyć przez zjedzenie kieszek, jakie przyrzadziła im ciotka Kuczalska z ubitego wieprza.

Zaczęto tę wersję sprawozdzać.

Grzeszolski jest człowiekiem o dużym wykształceniu. Znalezione przez władze śledcze u niego w mieszkaniu pod rącznik „Medycyna Sądowa” prof. Wachtoltza, nosi na sobie wyraźne ślady studjowania rozdziałów o wypadkach śmierci i zatrucia.



OSKARZONY GRZESZOLSKI

(Już to npodręcznik rzuca pewne światło na Grzeszolskiego).

Grzeszolski napewno nie gorzej pamiętał ustęp o zatruciach talem od ustępu o trychinozie (włośnicy) i różnicy objawów, występujących przy tych chorobach. Trudno powiedzieć, czy ten fakt zadecydował, ale w każdym razie

jest niewątpliwe, że Grzeszolski szybko zmienia front i za sypuje sąd podaniami, w których „komunikuje” o strasznych obciążeniach dziedzicznych jego dzieci.

W długim wywodzie naukowym Grzeszolski twierdzi, że oboje dzieci były fizycznie i psychicznie chore od urodzenia. Grzeszolski cofa się aż do pradziadków swoich dzieci w linii matczynej — Bugajów.

Każdego członka z tej rodziny przedstawia jako zwyrodnialca czy to na punkcie opilstwa czy chorób wenerycznych czy wogóle degenerata pod względem płciowym.

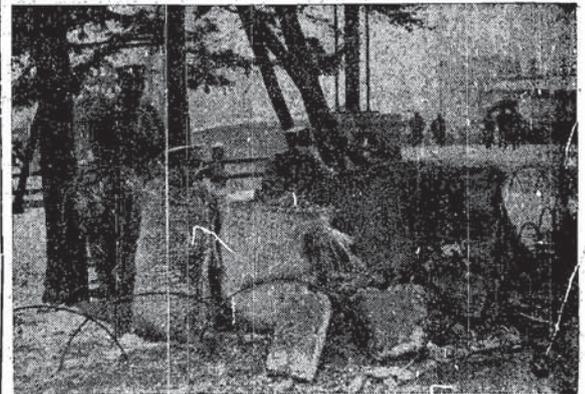
Własnym dzieciom Grzeszolski przypisuje opilstwo a 16-letniej córce — nienormalny popęd płciowy, zaspakaja-

ny w nienormalny sposób. I dopiero w związku z tem można ocenić wagę sobotniego dnia.

Prof. Szylling-Siengielewicz wykluczył zarówno zatrucie mięsem wieprzowem jak i to, że śmierć dzieci nastąpiła skutkiem dziedzicznego obciążenia degeneracyjnego.

Jeden ze świadków określił Grzeszolskiego w taki sposób: Jest to człowiek, który do celu umie dążyć po trupach!

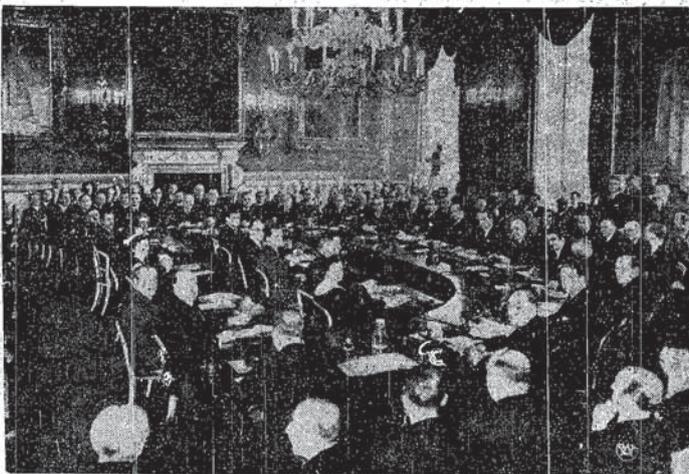
I jeżeli naprawdę Grzeszolski zatrut swoje własne dzieci, aby osiągnąć cel: małżeństwo ze Staciwińską, to jest człowiekiem, który nie tylko umie dążyć po trupach, ale to nikczemnik, który później trupy za niego popęd płciowy, zaspakaja-



Pierwsze oryginalne zdjęcie z krwawej rewolty wojskowej w Japonji, jakie do nas nadeszło, przedstawia oddział wierznych rządowi wojsk za barykadami w trzecim dniu i wybuchu powstania t. j. 28-go lutego w dzielnicy Dobashi, stanowiącej najważniejszy pod względem strategicznym punkt Tokio, broniący powstającym do gmachu Ministerstwa Wojny.

Niemcy odrzucają propozycje londyńskie

Sprzeciwiają się wprowadzeniu wojsk obcych do Nadrenji



Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny historycznych obrad Rady Ligi Narodów w Pałacu św. Jakóba w Londynie, w związku z wypowiedzeniem przez Niemcy traktatu lozańskieńskiego i okupacją strefy nadreńskiej.

LONDYN (PAT). Korespondent dyplomatyczny „Daily Mail” dowiaduje się z kół pozostających w bardzo bliskich stosunkach z delegacją niemiecką, iż rząd Rzeszy ma odrzucić całkowicie te propozycje „Białej Księgi”, które

ograniczają suwerenność Niemiec w Nadrenji.

Z największym sprzeciwem ze strony Niemiec spotyka się propozycja wprowadzenia wojsk brytyjskich i włoskich do Nadrenji, jak również propozycje wnieśienia sprawy

paktu sowiecko-francuskiego do Trybunału Haskiego.

Rządowe koła brytyjskie przygotowane są na odrzucenie tych dwóch propozycji, niemniej jednak wyrażano nadzieję, że możliwe jest nawia-

Iperytem bombardują Abisyńczyków

Wielka bitwa pod wodzą Negusa

Źródła angielskie, francuskie i niemieckie z Addis-Abeby zgodnie donoszą, że od trzech dni toczą się walki pod Antalo i Debra-Aile. Wojska abisyńskie walczą tam pod wodzą cesarza. Jednocześnie rasowie Kassa i Seyum rozpoczęli, według tych wiadomości, zaciekle ataki w dolinie Ueri.

Na froncie północnym, według informacji Reutersa z Addis-Abeby, lotnicy włoscy bombardowali wczoraj Quoram. Zastosowano tam bomby, zawierające gaz, żrące, które

wywolują wielkie cierpienia. Jeden z Anglików, który widział ofiary tych bomb, stwierdza, że zawierają one iperyt i fosgen. Ofiary tych bomb, według oświadczeń Anglika, przedstawiały widok okropny.

MASAKRA ROBOTNIKÓW KAIR, (PAT). W pobliżu Nikla w prowincji Giza samochód ciężarowy, transportujący robotników zderzył się z pociągami. 11 robotników zostało zabitych, 32 jest ciężko rannych.

Nędza chłopska u warszawskich rogatek

Dwa dni jedzie kmięć z towarem za 12 zł.

Nędza wsi stała się niewątpliwie jednym z najistotniejszych zagadnień gospodarczych chwili. Doceniają ją rząd na równi z całym społeczeństwem, mówi się o niej, pisze, niestety jednak albo zbyt mało, albo zbyt słabo.

Na łamach „Ostatnich Wiadomości”, poruszamy te sprawy w serjach reportaży, które w żadnym wypadku przecież nie mogą przedstawić prawdy istotnej, ze względów zasadniczych: Chłop nie dowierza. W każdym rozmowie widzi sekwestrata, w każdym człowieku widzi swego nieprzyjaciela.

Nic też dziwnego, że skorzy staliśmy z zaproszenia Miejskiej Służby Zdrowia i wzięliśmy udział w nocnej inspekcji na rogatkach warszawskich, w nocy z czwartku na piątek.

NA ROGATKACH WARSZAWSKICH

Na rogacie dopiero można było chłopca naszego chwycić twardo w ręce, zajrzał mu do kosza i na furmankę osmielił go do szczyrnych zwierząt i niechwylił życie jego od strony najistotniejszej.

Jestemy właśnie na rogacie mokotowskiej przy ulicy Puławskiej i oczekujemy na wzięcia.

Długim nieprzerwanym sznurem ciągnie się ten labor chłopski, zmierzający w kierunku miasta. Jest jeszcze noc. Jasna noc, w której różożnia się doskonale postacie ludzkie.

ŁĘK PRZED MUNDUREM

Reka posterunkowego podnosi się do góry:

— Stać!
Z piorunującą szybkością.

Stary chłop z pospiechem zeskaakuje z furmanki, trzymając w ręku biczyk. Widać, że się czegoś obawia.

— To i stanęłam — mówi

— Co tam wieżecie gospodarzu? — zapytują kontrolerzy Wydziału Zdrowia.

— Nie pańczok, nie wieje! Pan Bóg mi świadkiem, że ino jacek truchę na targ, żeby sprzedać.

Na twarzy wieśniaka maluje się jakieś nieznanne, nieznane, przeżycie. Na dźwięk każdego słowa wywiadowanego przez osoby urzędowe, siedząca na wozie żona podskakuje poprostu ze strachu.

— Nie bójcie się na miłość Boga — odzywa się wreszcie lekarz sanitarny — nikt wam tu przecież krzywdy nie chce zrobić. Chcemy się dowiedzieć tylko, czy nie wieżecie rzeczy niedozwolonych, a więc: mięsa niestemplowanego, albo wełny, a potem chcemy się dowiedzieć, co wieżecie i jak to wieżecie.

OŚWIADCZENIE TO DZIAŁA, JAK BALSAM.

— Nic, proszę łaski pana, i no to co pan na wozie widzi.

Kilkaście jajek w kobalce, trzy oskoki masła w czystej lnianej chusteczce i dwie kury.

108 KILOMERÓW PO 12 ZŁOTYCH

— Macie jeszcze jakie interesy zalać w Warszawie, czy tylko na targ jedziecie?

— Tylko na targ. Co by my mieli do zalatwienia, kiedy my nietutejsze?...

— A z daleka jedziecie?

— Ho, bandzie z piętnastu mil. A może nawet więcej.

Chłop wymienia nazwę wsi. Policjant sprawdza jaka jest jej odległość od Warszawy i okazuje się, że chłop przyjechał z odległości 108 kilometrów!

— Kiedyście wyjechali gospodarzu z domu?

— Ano, w środę!...

— I dopiero dzisiaj w piątek zajeżdżacie?

— Ano, niby tak.

— I za ileż wy chcecie te swoje artykuły sprzedać?

— Mogę ja to wiedzieć! Nawet kobieta se miarkowała, ale tyż nie może się połapać, ile za to mogą dać.

— No, ale tak mniej więcej, jakby dobrze zapłacili, to użyłbyście wzięli?

— Jakby dobrze zapłacili, to dostaliby my ze dwanaście złotych!...

— Więc po dwanaście złotych jedziecie 108 kilometrów przez dwa dni. Przecież wam obrok wyjdzie za więcej! A wasze życie?!

OSTATNIA DESKA RATUNKU.

— Ano kieć tak trzeba, proszę łaski pana. We wtorek komornik przyjechał, zajął nam za podatki ostatnią krowinę, to i co mieli my robić? Krowy nie dam, bo bym musiał na żelby iść. Trzeba się ratować. Kobieta wzięła też dwie kurki, trochę jajek, które my mieli odłożone, te trzy oskoki masła i zgadali my się, żeby wyjechać do Warszawy i sprzedać to na targu. Prawda jest, że obrok kosztuje, ale mam trochę szezki w oboroze narzniętej, to niby się tego nie liczy, a my z kobietą wzięliśmy sobie bułkę chleba, w banki trochę młeka i tak się po drodze karmimy... Bida jest proszę panów. Straszna bida. Jak już na sól nima to znaczy się, że bida jest ogromna! A podatki duszą!...

Grupio się robi wśród tej nocy ciemnej. Grupio i idiotycznie. Do ręki wsiągnął się przykład najbardziej wymyślny nędzy, i nie wiado mo co z nim czynić.

108 kilometrów jedzie chłop do miasta, żeby sprzedać towaru za dwanaście złotych.

I pogo to czyni? Pogo tylko, żeby to swoją krowinę, w nadludzi po prostu sposób zdobyty grosz przekazać komornikowi i uwolnić ostatnią swoją krowinę od sekwestru! I przecież liczyć się trzeba jeszcze z tem, że to dwanaście złotych uzyska ze zrujnowania swojej nędznej chudo-by!

Tych dwóch kur już przecież w gospodarstwie nie będzie! Nie będzie i tych jajek, do których my się na lociała przez całe tygodnie, ale żałował sobie, żeby je móc w przyszłości sprzedać najmniej na sól sprzedać. Nie będzie i tych trzech oszek masła Tego masła, którego, jako producent i wytwórca, przez długie lata w ustach nie miał, bo za drugie są na jego żoładek.

NIE CHCEMY KARAC.

Wizyta na tej rogacie, nie tylko odbiera chęć do dalszych etapów kontrolnych, ale i całego życia. Pogo to wszystko oglądać? Pogo pastwić się nad krzywdą ludzi, żyjących gorzej od... pieska podwórkowego?

— Ale trzeba jechać. Trzeba oglądać. Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy.

— Inspekcja dzisiejsza ma na celu charakter — wyłącznie propagandowy — mówi nam wiozący nas lekarz sanitarny. — Nie mamy najmniejszego zamiaru karać tych ludzi. Idzie nam tylko o ustalenie, co chłop przywozi do miasta, w jakich ilościach, z jakiej przybywa odległości i jaki jest stan sanitarny przywożonych przez niego artykułów.

SŁUSZNE KARY ZA NIECHŁUJSTWO.

W myśl tego oświadczenia poszły też i prace nocnych oddziałów inspekcyjnych. Na olbrzymią liczbę 10563 osób, jakie nocy piątkowej wjechały w celach targowych do Warszawy, zaledwie 17 osobom sporządzono mandaty karne i to w dodatku nie chłopom. Ukaranymi zostali przekupnicy, którzy naprawdę na to za slugiwali. Bo o ile chłop jest zdecydowanie czysty, o tyle przekupka jest typowym jego przeciwnikiem. Widzieliśmy wypadek jak przekupka przywozła bankę z mlekiem zawierającą jedną nogawką po dejrzenie powalanych majetek. I słusznie czyni miejska służba zdrowia, że za takie niechłujstwo karze.

A teraz szereg cyfr, z których orientacja się Czytelnicy, w jaki sposób aprowizowa na jest Warszawa.

W ciągu tej jednej nocy przyjechało do Warszawy 3521 wozów, z których 1381 przywoziło sam tylko nabiał. **POJĄD NAWET DO POZNANIA.** Z ogólnej tej liczby, 2184 furmanki, przyjechały z odległości do 25 kilometrów, 1251 wozów z odległości 50 km., a 294 wozy z odległości od 75 do 100 i więcej kilometrów.

Przyjeżdżający z tak daleka chłopi oświadczać, że w polu niema co robić, nędza dokucza, trzeba coś sprzedać, żeby opłacić podatki, to też gotowi są nietylko do Warszawy, ale i do Łodzi lub Poznania pojechać, żeby tylko kilka złotych zarobić.

Jeśli idzie o liczbę poszczególnych artykułów, to przedstawia się ona w sposób następujący:

Mleka wzięciono 103 tysiące litrów, śmietany 6300 litrów, masła 2100 kg., sera 8500 kg., mięsa 94 kg.

(cała ta ilość została za jecha, gdyż nie była ostempiowana przez lekarza weterynaryjnego, jako zdadne do użytku, według 440 kg. (wszystkie stempiowane), chleba wiejskiego 261 bochenków dwu-lub trzy kilogramowych, ryb 200 kg., drobiu 2741 sztuk.

2140 furmanek nie przywoziło nabiału, a zawartość ich wozów w procentowym obliczeniu, przedstawia się następująco:

Ziemiaki, jarzyny, zboże: 60 procent, drzewo, przeważnie na rogacie Radzymińskiej, 15 procent, siano i słoma: 20 proc. i wreszcie mioty, nasienia, len: 5 procent.

Ciekawe będą również dla konsumenta wyniki badań lekarskich zkwestjonowanych artykułów i próbek, jakie pobierane były przez komisję Miejskiej Służby Zdrowia.

Z zatrzymanego masła, ani jedna oskoka nie była sfałszowana (za jecha zaledwie kilka kg. masła nieświeżego).

CHŁOP CZYSTSZY OD

Gorzej natomiast było z mlekiem. Tu się okazało, że chłop, a zwłaszcza podwarzawski, lubi sobie mleko „chrześć”. Z pobrańców 245 prób mleka, 57 prób wykazało całkowite odutlenienie, na 10miast 10 prób tylko, było brudnych. Świadczy to dobitnie o tem, że chłop jest czystszy od dworu, i że właściwie dwór jest tutaj dostawcą mleka brudnego.

Z kwestjonowanych serów, żaden nie odpowiadał by maganej wartości tłuszczu. Wszystkie sery twarogowe były mianowicie chude.

Z innych zajętych artykułów, do zniszczenia przeznaczone zostały dwie gęsi, które zdechły i zarżnięte zostały po drodze.

Nocna inspekcja Miejskiej Służby Zdrowia spełnia w ten sposób dwa wielkie i ważne za dania: Ustaliła system zaopatrywania przez wieś Warszawy i stronę sanitarną tego zaopatrywania, pocięła importerów o wymaganiach sanitarnych, stawianych im przez odnośne przepisy, a ponadto nam uprzyśtępniła zapoznanie się z sytuacją materialną wsi, i przychwycciu nędzy chłopskiej u miejskich rogatek.

Straszna katastrofa w Tworkach

Szofer zabity, motorniczki i dwaj umysłowo chorzy ranni

Przed zakładem dla umysłowo chorych w Tworkach wydarzyła się w ub. sobotę o godz. 13-ej min. 30, katastrofa, której szczegóły są następujące:

Od strony Grodziska jechał pociąg Elektrycznej Kolei Dojazdowej Nr. 9 S, złożony z 3-ch wagonów, prowadzony przez motorowego, Jana Majewskiego.

Zgodnie z przepisami, c-prócz sygnałów dźwiękowych, urządzonych przez bramą wjazdową do zakładu, motorowy również dzwonił. Mimo to kierowca samochodu policiażarowego, Jan Ciechowski, wioząc do zakładu dwóch chorych (spokojnych dla otoczenia): Jana Baneczka i Piotra Nowackiego, nie zatrzymał się, lecz w ostatniej chwili wjechał na tor, przypuszczając, że zdąży przejechać.

Nastąpiło nieuniknione starcie.

Samochód został wywrócony na bok i wleczony na prze strzeni 60 mtr.

Na alarm wybiegła służba zakładowa, oraz lekarze.

Rzucono się na ratunek, wydobytując 3 osoby ranne

z pod rozbitego samochodu, oraz motorowego, Majewskiego — rannego odłamkami rozbitych sztyw w wagonie.

Wszystkich przeniesiono do zakładu w Tworkach. Tam stwierdzono, że kierowca Ciechowski doznał pęknięcia pod stawy czaszki i ogólnego porażenia. Mimo usilnych zabiegów lekarzy, Ciechowski zmarł. Nowacki doznał pęknięcia szczyłki... Banecz — ogólnie lekko potłuczony. Po nalożeniu opatrunku, chorych umieszczono w szpitalu powiatowym w Pruszkowie.

Przerwa w ruchu trwała około 2-ch godzin. Na miejsce katastrofy przybyła policja, oraz kierownik ruchu E. K. D. Lewiński. Z zeznań kilku świadków wynika, że Ciechowski, który pracował w tym zakładzie 2 lata, mimo zwracanych uwag przez jednego ze świadków, że nadjeżdża pociąg, co zresztą sam widział, zlekceważył niebezpieczeństwo, licząc, że zdąży przejechać.

Uszkodzony wagon motorowy zaciągnięto do zajezdni w Grodzisku Mazowieckim.

Podwójny napad bandycki

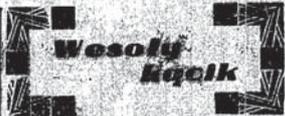
Bandyci zabrali całą gotówkę

MADRYT (PAT). Wczoraj o godz. 14-ej pięciu zbrojnych wtargnęło do gmachu Banku Hipotecznego w Sewilli. Sterowowali oni personal, zrzurowali z kasy 5.000 peset i zbiegli.

O godz. 15 m. 15. gdy dyrektor banku wrzwał z komisariatu policji po złożeniu skargi z powodu rabunku, wtargnęło za nim do gmachu 6-ciu uzbrojonych. Zażądali od dyrektora wydania im fun

duszów banku. Dyrektor tłumaczył rabusiom, że kasa banku została tylko co ograniczona, uano jeden ze zbrojnych odpowiedział, że nic go to nie obchodzi, gdyż wraz ze współnikami przybył niedawno do Sewilli.

Bandycki rozpruli kasę ogniotrwałą, zewidowali urzędników banku. Zagarnęli przytem ogółem 6.000 peset. Policja przybyła po odejściu bandytów. Zarządzono pościg.



Stawa

Znakomity aktor filmowy, Anatol Mordka, jechał nad morze na zdjęcia do nowego filmu.

Zmęczony podróżą postanowił zatrzymać się na noc w małym miasteczku Klaki, przez które przejeżdżał.

Zawiadomił o tem telegraficznie reżysera, zajął numer w jednym w miasteczku hotelu i po kolacji wyszedł na przedzadłkę.

— Dobrze, że już ciemno — myślał. — Nikt mnie nie pozna, nie będzie tłumów wielbieli, nie będzie owacyj!...

Nagle zauważył idącą samotnie młodą niewiastę. Zrównał się z nią i zajął jej w oczu.

— Wcale, wcale przystojna... Możeby tak spróbować!...

Dla Anatola Mordki zdobycie kobiety nie było rzeczą trudną. Wystarczyło się tylko przedstawić. Na brzmienie jego nazwiska kobiety same rzucały się mu w ramiona.

— Jestem Anatol Mordka — przedstawił się prosto z mostu nieznanemu.

Nieznaną uśmiechnęła się przychylnie i podała mu rękę. Spacerowali! po zupełnie pustych ulicach, rozmawiali o rzeczach obojętnych, a po kwa dransie, nieznaną zaprosiła go do siebie.

— Jak to niedobrze być sławnym — myślał Anatol Mordka. — To nudne zdobywać kobiety bez walki.

Szli bocznymi uliczkami i niospost:żeni przez nikogo weszli do niewielkiego domku.

— Dobrze, że nikt nie widział, jak tu wchodziłem — myślał znakomity aktor. — Od razu rozniósłoby się po całym kraju, że mam w takiej dziurze, jak Klaki, kochankę.

Gospodyni podała herbatę, usiedli obok siebie na tapczanie, a po chwili usta Anatola Mordki spoczęły na ustach nieznajomej.

Nagle zapukano do drzwi.

— Kto tam? — spytała gospcdini.

— Depesza do pana Anatola Mordki.

— To straszne! — jęknął Anatol Mordka. — To okropnie być sławnym aktorem! Nie można się nigdzie skryć. Wszędzie dzie się wysłędza.

— Skąd pan wiedział, że tu jestem? — spytał znakomity aktor. — Przecież depesza była zaadresowana do hotelu!

— Bylem w hotelu — wyjaśnił goniec — i powiedziano mi, że pan wyszedł na miasto.

— Więc skąd pan wiedział, że mnie pan akurat tutaj znajdzie?

— O, to bardzo proste, proszę pana. Mlekoć w Klakach jest jakiś przyjezdny to zawsze wiadomo, gdzie go szukać. Bo u nas w miasteczku jest tylko jedna publiczna dzieweczka.

Napoleon Sądka.

RADJO

ROZGŁOSZANIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.35 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.55 „Para Informacyj”, 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hojnel, 12.15 „Opisywanie drzew warunkiem zyskowności sadu” — pogadanka, 12.25 Koncert, 12.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o ekspozycji polskiej, 15.20 Przegląd Główny, 15.30 „Milione przebojów”, 15.00 Lekcja języka niemieckiego, 16.15 Pieśń, 16.45 „Kupitem piasek” — skica, 17.00 „Dziecko w rodzinie bezrobotnej” — pogadanka, 17.15 „Minute poezji”, 17.20 Recital skrzypcowy, 17.50 „Trzmiel” — trzaskaczki — pogadanka, 18.00 Koncert, 18.30 „Ustę od dzieci”, 18.40 „Zycie kulturalne i artystyczne stolicy”, 18.55 Pogadanka aktualna, 19.15 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Koncert, 20.35 „Obrazy z Polski współczesnej”, 21.30 Turniej tenisowy, 21.30 „Wilno w świetle satyry z przed lat”, 22.00 Koncert Symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R., 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla 25 gubgi powiatowej, 23.05 Muzyka taneczna.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Anta S-ska. — Bliska osoba będzie latem niebezpiecznie chora. Córka Pani nigdy nie wyjdzie za mąż. Radzę stanowczo grać na loterii.

Wanda z Włoch. — W życiu Pani zajdzie niespodziewana zmiana na lepsze. Będzie zamężniejsza w niedalekiej przyszłości. Sprzeciżki domowe czekają Panią, ale nie należy się nimi przejmować. Szczęśliwego dnia sny Pani nie wekuszają.

„Przyjeżdżam.” — Alfred Bouisson jest innym doznającym z dawnych lat. Posiada on dużą wiedzę i przepowiednie jego bezwzględnie są słuszną wiarę. Będą Pana i będą wdzięczni, jeśli po powrocie do Paryża pozdrowi go Pan w moim imieniu.

Zakochany w K. Włochy. — Czekają Pana sprzeciżki lub bójka. Kłopot pociętny będzie. Znająca blondynka kocha się w Panu. Niedaleka podróży będzie.

Dziwnia z Nomogrodzkiej. — Sen Pani przepowiada podróż. Będzie Pani świadkiem wypadku lub zjawiska ulicznego. Szatyńka jest Pani zyciwła. Charakter pisma zdradza uczuciowość i inteligencję.

Nena z Grodna. — Ów pan interesuje się Panią bardzo; czy kocha — tego sen nie wskazuje. Czekają Panią zamężniejsza. List nadejdzie, lub pa pier urzędowy. Charakter pisma wykazuje duży temperament, skłonność do krótkiego gniewu i rozsańdek.

Tadek z Czystego. Sen wróży Panu dobre zdrowie. Znająca osoba umrze. Snotka Pan szatyńka. Warunki materialne polepszą się.

Maryla z Chocimskiej. — Czekają Panią długoletnie ubóstwo. Mężatka odwiedzi Panią. Niespodzianka będzie.

Helusia S. z Warszawy. — Wyjdzie Pani za mąż w niedalekiej przyszłości. Pozna Pani młodzieńca, imię niem Jerzy. Sprzeciżka będzie. Sześciu dniów czwartek.

Tolek z Parkowej. — Radość będzie w domu. Gość Pana odwiedzi. Kłopot pociętny czeka Panią. Rozmowa z bionowem. Snotkanie dawno niewidzianej osoby.

Tereska z Sopotu. — Sen dziewczęcia, która u Pani pracuje, odnosi się do Pani. Osoba śniacza, będąc pod wpływem innej osoby, rozwiniętej okultystycznie, była często tylko biernym narzędziem dla ujawnienia cudzoziemskiej przyszłości służącemu. Otóż czeka Panią rozmowa o sprawach niepowiedzianych; serdeczna, platoniczna zażyłość z mężczyzną; rozrywka i poznanie obywatela obcego państwa.

„Andzia ze Starego Miasta” pisze: „Śniło mi się, że byłam w swym domu i widziałam jabłko kwitnące, z którego następnie zrywałam duże, czerwone owoce. Sen ów powtarzał mi się kilkakrotnie. Nadmieniam, że w rzeczywistości jabłko owa jest już zdołana sucha.”

Czeka Panią duże szczęście w s. c. Będą powodzenia pociętnie, podróży niedaleka i rozmowa z blondynem.

Na mafę wokandzie...

Dziwny sklep

(A. E.) — Co słycać, panie Surycy? — spytał Pinkus Rozmaryn, wchodząc do sklepu swego znajomego. — Jest ruch w interesie? Się targuje trochę!

Pan Surycy położył ostrzegawczo palec na ustach.

— Zdejm pan kapelusze — szepnel.

— Dlaczego?

— Bo tu nie jest sklep.

— A co tu jest?...

— Tu jest cmentarz?

Pan Rozmaryn poczuł się nie swojo.

— Co tu jest? — powtórzył.

— Cmentarz. Cicho, spokojnie... Od tygodnia pies z kulawą nogą do mnie nie zajrzał.

— Pies z kulawą nogą? POCO ON PANU POTRZEBNY? Pan dziwnie dzisiaj mówisz, panie Surycy...

— Nie dziwnie — odparł pan Surycy. — To nie jest dziwnie. Ten mój głos, to z tamtego świata głos. To jest głos nieboszczyka.

Pan Rozmaryn zbladł.

— Panie Surycy — jęknął — opamiętaj się pan. Nie na cmentarz pan jesteście. Pan jesteście w sklepie. Tu przychodzą klienci.

Magiczny wpływ wulkanu

Jak walczy Japonja z plagą samobójstw

Na japońskiej wyspie Oshima przed kilku dniami wyciągnięto z krateru wulkanu Miharayma nawpół żywego samobójcę. Desperat rzucił się w przepaść z wysokości 70 metrów. Przy spadaniu zaczęli ubraniem o wystający cyfel skalny i zawisł nad przepaścią, w której płynęła wrząca lawa. Na jego szczęście zauważono go jak spadał. Ludzie podbiegli nad skraj przepaści chcąc zobaczyć, co się z nim stało?

Wisiał on na cyflu i nie wydawał z siebie żadnego dźwięku. Gazy bowiem, które wydzielały się z lawy, oszołomiły go i stracił przytomność. Przypadkowi świadkowie tego kroku samobójczego, natychmiast zawiadomili o wypadku posterunek wojskowy,

stacjonujący w pobliżu wulkanu. Żołnierze nałożyli maski gazowe, na stalowych linach spuścili się w przepaść i wyciągnęli nieprzytomnego samobójcę. Przez kilka godzin starali się go przywrócić do życia. Wreszcie ich wysiłki dały pożądaną rezultat i samobójca odzyskał przytomność.

Nie jest to jedyny wypadek samobójstwa, jaki odbył się na wyspie Oshima. Wulkan Miharayma wywiera jakąś magiczną siłę na samobójców. Ze wszystkich stron Japonji przyjeżdżają tu ludzie, którym z jakichś tam powodów obrzydło życie i rzucają się w przepaść pełną płynnej, wrzącej lawy. Nie wszyscy przytem zostają tak szczęśliwie ocaleni, jak ów samobój-

ca. Władze chcąc położyć kres tej plagie samobójstw, wpały ostatnio na szczególnie pomysł. Zmusiły tych wszystkich, którzy udają się na wyspę Oshima, by wykupywali bilety powrotne.

Niewiadomo, jaki znanca duszy ludzkiej dał wladom tę radę, która zrazu wyglądała jak dowcipny kawał. Lecz wkrótce, gdy wprowadzono w życie ten nakaz, okazało się, że jest to zabienny środek. Wielu młodych ludzi, którzy zamierzali udać się nawyspę Oshima, by tam zakończyć z życiem, stanawszy przed kasą kolejąwą i usłyszawszy, że muszą wykupić bilet powrotny, odchodziło od kasy i rezygnowało z samobójstwa. Działają tu

dwa czynniki. Przedewszystkiem większość z tych desperackich młodzieńców nie ma pieniędzy na powrotny bilet. Lecz czynnikiem o wiele ważniejszym jest czynnik psychologiczny. Człowiek, który postanawia popełnić samobójstwo jest w swego rodzaju transie i w pewnym zamęcie umysłowym. Popelnia samobójstwo tylko wówczas, gdy nie natrafia na żadne przeszkody. Najdrobniejsza, rzeczowa uwaga działa na kandydata na samobójcę, jak zimny prysznic. Przytomnieje i porzuca myśl o samobójstwie. Właśnie uwaga kasjera, że mu się wykupił bilet powrotny, jest „takiem oblaniem zimną wodą”.

JESZCZE JEDEN ŚRODEK.

Poza ten władze stosują jeszcze jeden środek, który powstrzymuje kandydatów na samobójców przed wprowadzeniem w czyn swych zamiarów. Na środek wpadło się zupełnie przypadkowo. Pewnego dnia jeden z policjantów pełniących służbę w pobliżu wulkanu Miharayma zauważył jakiegoś młodzieńca, zbliżającego się do krateru. Policjant rozkazał młodzieńcowi zatrzymać się. Ten nie usłuchał rozkazu i szykował się do skoku w przepaść. Policjant wyciągnął rewolwer i oddał kilka strzałów w powietrze. Skutek był niezwykły. Młodzieniec, który pożałował śmierci, instynktownie rzucił się płakiem na ziemię i następnie pozwolił się ująć, nie stawiając już żadnego oporu. Policjant odstawił go do statku, który odwiedził na ląd stały. Tam młodzieniec wsiadł w pociąg i odjechał do swej miejscowości rodzinnej, porzucając myśl o samobójstwie. Uparte młodzieńca nie powstrzymał przed samobójstwem nakaz kupienia biletu powrotnego. Dopiero pomysł policjanta wyprzedził go z desperacji.

Straszni, czy jak dzieci dobrzy?

Co mówi o ludożercach badacz

Słynny australijski uczyony dr. Donald Thomson przez wiele lat przebywał w dzwicz-

nych puszcach Australji, chcąc poznać życie i kulturę ludożerców. Przez dłuższy o-

kres przebywał on wśród nich i ani jeden włos nie spadł mu z głowy. Z miejsca bowiem po trafił zakaszać sobie ich zaufanie. Między uczonym a ludożercami nawiązały się stosunki prawdziwie przyjacielskie, których nie zbryzła sprzeciżka, ani nieporozumienie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Jak postąpi czarzulka?

„Zmarłwiona Czarzulka” zwierza nam się: „Jestem szatyńką o dużych piwnych, zalotnych oczach. Mam lat 22.

Miałam narzeczonego, który rok temu w marcu poszedł do wojska. Na moje nieszczęście poznałam w październiku r. ub. przystojnego chłopca.

Z początku wcale mi się nie podobał, ale dla rozrywki spotykałam się z nim. 5 listopada poszedł do wojska, prosił mnie żebym go odwiedzała, gdyżby mu się szalenie nudziło. Żał mi go było, więc go odwiedzałam, i — o, zgrozo!

— zrozumiałam że to jest więcej, jak przyjaźń.

Na Boże Narodzenie przyjechał mój narzeczony, z którym zerwałam. Na drugi dzień przyszedł mój chłopczyk do nas i oświadczył się mamusi o mnie, prosząc, żebyśmy wyrobili papiery, aby mógł się ożenić w wojsku.

Mamusia narazie nie chciała się zgodzić, oświadczaając mu że rodzina mu nie pozwoli (bo on pochodzi z bogatej rodziny, ale sam jest biedny). Teraz, gdy wszystkie papiery są wyrobione i dostał pozwolenie na małżeństwo, unika mnie.

Gdy przychodzę do niego, koleczy mówią, że go niema. Na listy nie daje mi żadnej odpowiedzi. Zauważam że mam bardzo dużo wrogów i wszyscy mi go zazdrościli. Mo że mu co powiedzieli, ale ja się do niczego złego nie poczuwam. Wiem tylko, że jestem czysta jak lza.

Rodzice moi nie wiedzą, że on mnie unika, ale jak się dowiedzą to jestem pewna, że mnie wypędzą z domu, gdyż nigdy nie uwierzą, że on ze mną zerwał, tylko ja, bo za bardzo mu wierzą. Ach żeby oni wiedzieli, jak on jest bezczelny, jak mnie obmawia wobec wszystkich i wysmiewa, żeśmy tyle pieniędzy wydalili i na nic!

Poradź mi, Kochany Redaktorze, co mam czynić. Do pier wszego narzeczonego nie wrócić, bo mi honor nie pozwala, i nie kocham go tak, jak tego. Ale powiedz, dlaczego on taki podły? Nigdy bym nie razdziła żadnej paniencie, mając narzeczonego, usłuchał obłudnych słów drugiego. Jeszcze raz. Cię proszę, drogi Redaktorze, poradź mi co mam czynić”.

Postępowanie tego młodzieńca jest niezgodne z honorem mężczyzny, a zwłaszcza wojskowego. Powinien stanowczo udzielić Pani wyjątku od czego go niniejszem wyrywamy, o ile jest człowiekiem honoru. Proszę mu ten wynek przelać.

NIESŁYCHANIE UCZCIWI.

Uczyony, który miał możność poznać obyczaje i język ludożerców zapewnia, że tubycty są bardzo spokojnymi ludźmi i wcale nie zasługują na miano bestyj w ludzkim ciebie, jak ich naogół się określa. Ludożercy stoją na bardzo niskim poziomie kultury, a co najciekawsze, są dość tchórzliwi. Jedną z ich najbardziej charakterystycznych cech jest niewykłwa i niespotykana wprost uczciwość.

JAK MAŁE DZIECI

Gdy Thomson zachorował, ludożercy pielegnowali go z wruszającą troskliwością. Po powrocie uczonego do zdrowia wydali na jego cześć hucańską ucztę i cieszyli się, jak małe dzieci. W bardzo rzadkich wypadkach spożywają oni mięso ludzkie. Ludożerstwo wpływa u nich z religijnych przesłanek. Twierdzą, że po spożyciu mięsa ludzkiego, wkracza w nich duch spożytego człowieka i w ten sposób stać się oni lepsi i doskonalsi.



— Ciągniesz mnie na ten spacer i ciągniesz, a widzisz przecież, że szosa zagrozdona!

Ten przypadkowo odkryty sposób znalazł szerokie zastosowanie wśród policjantów pełniących służbę przy wulkanie samobójców. Również i mieszkańcy wyspy Oshima mają prawo strzelać w powietrze, gdy zauważą kogoś, kto zbliża się do wulkanu. Lecz te wszystkie zastosowane środki nie mogą zniweczyć plagi samobójstw i odebrać wulkanowi Miharayma jego siły przyciągającej. Nie wszystkich desperatów powstrzymuje przed popełnieniem samobójstwa przymus nabwicia biletu powrotnego, nie wszystkich zauważa policjanci i ludność miejscowa, nie do wszystkich dochodzi rozkaz zairzymania się. To też ciągle setki młodzieńców, którzy życie obrzydło, rzucają się w przepaść.

Czy aby praktyczny?

Przed kilku dniami na ulicach Paryża ukazał się nowy typ roweru, który wywołał zdumienie przechodniów.

Nowy rodzaj roweru posiada zamiast dotychczasowego kierownika, małą kierownicę, podobną do samochodowej. Dzięki temu ulepszeniu, cyklista może z większą łatwością utrzymać równowagę. Czy ten nowy typ roweru przyjmie się, wykaże najbliższa przyszłość.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chłogawowskich

Miss Nora stanęła jak wryta. W jednej chwili stał się dla niej jasny związek między zaginięciem mistress Banks i mister Berta, a zjawieniem się policji.

W gnieniu oka zorientowała się we wszystkim. Zastawili na nią sieci, posłali do niej do domu fałszywego gońca Al Capone. Wróg otoczył ją podstępem od zewnątrz i od wewnątrz. Nie wątpi już teraz: to wszystko jest dziełem magnata Maksa Banksa. Nie wybaczy mu tego nie wie chyba, że igra z ogniem.

— Wszyscy do bramy! Jesteśmy osaczeni przez wroga! — krzyczy potężnym głosem, miss Nora przerwać kordon za wszelką cenę!

Gangsterzy zbiegli się wokół miss Nory, która grzmiąca dalej rozkazującym głosem:

— Dwóch do arsenału broni! Przynieść mi natychmiast karabiny maszynowe i ananasy. Niech pochają trochę naszego prochu!

Eding spogląda zdumiony na swą kochankę: nie poznaje jej. Wydaje mu się, że ma przed sobą generała, który wydaje na polu bitwy rozkazy. Z oczu jej iskry się tak potężna siła, taka moc ducha i woli, że gangsterzy są gotowi pod wpływem jej wzroku rzucić się do ognia.

Część gangsterów biegnie szybko do znanej nam już komórki, wyjmują stamtąd całą broń. Ciągą karabiny, rewolwery, kule. Jack biegnie z karabinem maszynowym. Wszyscy gangsterzy skupili się przy bramie, do której szturmują detektywi Dingla.

Z obydwu stron domu ustawił Dingel reflektory, które oświetlają całą przestrzeń wokół. Dom jest otoczony potrójnym pierścieniem detektywów. Dingel zdecydował się zawczasu sprowadzić ze sobą nie sześćdziesiąt, jak początkowo zamierzał, a stu wywiadowców. Dom jest oświetlony, jak za dnia.

Atak Dingla jest skierowany przede wszystkim w stronę bramy. Chce wylać drzwi i wdrzeć się do środka.

Trzydziestu detektywów szturmują wrota. Reszta tworzy zwarty pierścień wokół domu i strzeże, by nikt nie zdołał wymknąć się.

Potężne reflektory pozwalają zauważyć każdego, kto zamierzałby przerwać łańcuch.

Ale właśnie w chwili, gdy wywiadowcy Dingla zaczynają szturmować do bramy, rozlega się krzyk jednego z nich:

— Patrzcie, kto tam biegnie w naszą stronę?!

Komisarz policji Dingel, który kieruje całą akcją, rozkazuje ustawić reflektory w stronę, gdzie ukazały się ludzkie cienie. Wkrótce można było w pełnym świetle reflektora zobaczyć, jak biegną naprzód z wzniesionymi do góry rękoma mężczyzna i kobieta.

— Czy mamy strzelać? — pytają wywiadowcy, celując z mauzerów w stronę dwojga biegnących.

— Jeśli biegną w naszą stronę z wzniesionymi rękoma, nie są to zapewne nasi wrogowie, odpo-

wiada Dingel. Ale ktoś to może być? — przygląda im się bacznie.

Senator Ferrol opowiedział Dinglowi, że tajemniczy detektyw, który zameldował o kryjówce miss Nory, był ostatnio zamaskowany jako mulat. A teraz, gdy Dingel przyjrzał się lepiej mężczyźnie i kobiecie, którzy się coraz bardziej zbliżali, poznali owego osobnika, o którym mu opowiadał i którego opisywał senator Ferrol.

Gdy przestrzeń między tajemniczą parą a detektywami stała się już bardzo bliska, wywiadowcy celując z rewolwerów, kazali nieznajomym zatrzymać się.

Ciężko sapiąc, oświadczył mulat:

— Mam pilną sprawę do mister Dingla. Proszę natychmiast mnie do niego sprowadzić.

— Przepuścić ich do mnie — rozkazał Dingel, poczem zwracając się do nieznajomego zapytał:

— Kim jesteście?

— Jestem... hm, jestem owym człowiekiem, który wskazał ten dom. — odpowiada nieznajomy...

— A ta niewiasta?

— Ta kobieta, to mistress Banks, którą wyratowałem ze szponów gangsterów.

— A więc, pan jest tym detektywem... — namyśla się Dingel — detektywem, który...

— Tak, to ja jestem...

— Mój Boże, w jaki sposób udało się wam zbiec z tego domu? — pyta zdumiony Dingel.

— Niech pan spojrzy, przecież dom jest otoczony potrójnym kordonem ze wszystkich stron. A państwo wracacie z tamtej strony, jakbyście pod ziemią przeszli nazewnątrz kordonu... Nie rozumiem... Czy pani jest rzeczywiście mistress Banks? W jaki sposób udało się pani wyratować, zanim jeszcze wkroczyliśmy do domu? To prosto nie do uwierzenia...

— Tak, mister Dingel, ten oto człowiek dokonał cudów — zawołała mistress Banks. — Będę mu zato wiecznie wdzięczna. Mąż mój wynagrodzi go w godny sposób. Przecież ten pan naraził swe życie.

— Mister Dingel, zostawmy narazie tę drobnostkę — przerwał nieznajomy, — szkoda czasu. Należy działać. Przedewszystkiem trzeba wydelegować dwóch wywiadowców z mistress Banks do domu, bo jest ona tu zupełnie zbędna. Zaraz rozpocznie się strzelanina, padną strzały. Mistress Banks trzeba odesłać do męża. Wyrwałem ją ze szponów gangsterów, ale tu, na polu walki, jest ona obecnie niepotrzebna...

Czytajcie

Nowego Sportowca

Cena 10 groszy

— Pani Banks, może pani wrócić do domu. Do widzenia, mistress Banks, spotkamy się w innych okolicznościach, to o wszystkim pogwarzyśmy — pożegnał się z nią.

Pani Banks mocno uściśnęła wyciągniętą dłoń — O, panie, będę panu zawsze niezmiernie wdzięczna.

Komisarz Dingel przyglądał się tej scenie, ale słysząc pierwsze strzały, jakie padły z obleganego domu powiedział szybko:

— Nasz nieznajomy mister ma tym razem równie rację. Mistress Banks, szkoda czasu, pani nie może tu być dłużej...

Poleca dwóm wywiadowcom, by odprowadzili mistress Banks do jednego z aut policyjnych, jakie czekają w pobliżu, na jednej z małych, krętych uliczek.

— No, jedną część naszego zadania wykonaliśmy — odezwał się teraz komisarz Dingel, potem jak dwóch wywiadowców oddaliło się z panią Banks w stronę auta — mamy zpowrotem porwaną panią i to bez grosza okupu.

— Ale to, czegośmy dokonali, nie jest jeszcze najważniejsze — odpowiada nieznajomy — tam, w tym domu o czterech ceglach znajduję się postrach Chicago, krwiożerca miss Nora. Póki jej nie zdolamy unieszkodliwić, żadne nasze zwycięstwo nie jest trwałe...

— Czy pan będzie nam asystować podczas obłężenia?

— Oczywiście, to jest, panie, mój obowiązek...

— Gangsterzy nie ulegną tak prędko. Wiedzą, że czeka ich krzesło elektryczne. Będą się bronić do ostatniej kropli krwi. Niebezpieczeństwo pozostaje nadal wielkie...

— Mister Dingel, nie boję się przeszkód. Jestem do tego przyzwyczajony — odpowiada z tajemniczym uśmiechem wywiadowca.

Gdy tak spokojnie ze sobą rozmawiają, staje się nagle rzecz nieoczekiwana: otwierają się wszystkie okna, nawet i te, które są zabite deskami i wokół rozlega się salwa ognia. Grad kul zasypuje wywiadowców.

W jednym z okien ukazuje się karabin maszynowy, który sieje wokół śmiercionośne kule. Wywiadowcy padają na ziemię i odpowiadają strzałami ze swych rewolwerów. Grupa wywiadowców, którzy szturmowali bramę, zmuszona jest cofnąć się teraz. Ze wszystkich okien domu rozlegają się raz po raz strzały. Kilku wywiadowców pada trupem.

Wnet okolica, wszystkie gluche, zapadłe domostwa rozniósł wokół odgłos kanonady.

Gdy strzały ucichły na chwilę, rozległ się donośny krzyk komisarza Dingla w stronę otwartych okien:

— Pozostawiamy wam dziesięć minut czasu do namysłu. Albo dobrowolnie poddajecie się, albo wystrzelimy was wszystkich. Oto moje ostatnie ostrzeżenie...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

VI.

— Panie Maksymow daję panu piętnaście minut czasu do namysłu i uprzedzam, że później skrucha pańska i wyznanie prawdy na nic się już nie zda, a zatem niech się pan zastanowi dobrze, co pan robi.

— Nie mam nic więcej do powiedzenia.

— Proszę odesłać go do arestów, — odezwał się naczelnik, zwracając się do mnie. — Jestem przekonany, że noc spędzona w celi więziennej doprowadzi go już do rozsądku.

— Pozwoli pan naczelnik, że zadam jeszcze parę pytań panu Maksymowowi? — zapytałem.

— Pan Maksymow jest u party i szkoda tylko naszego

czasu, ale jeżeli pan chce koniecznie, to proszę bardzo.

— Panie Maksymow, — zwróciłem się do zatrzymanego. — Kiedy przyszykował pan pieniądze w kopercie dla Winogradowa?

— Wczoraj po południu, kiedy zamykałem kasę, koperta znajdowała się wewnątrz.

— Czy dziś rano lub wczoraj wieczorem nikt pana nie odwiedzał?

Maksymow zawahał się na chwilę, wreszcie odpowiedział cichym głosem:

— Nie, nikt mnie nie odwiedzał, chyba, że w czasie mojej nieobecności, ale ja o tem nie wiem.

— Czy ma pan dużo znajomych? — Prócz kolegów, biuro-

wych jestem tylko zaprzyjaźniony z baronem Korffem.

— A czy nie ma pan narzeczonej, lub przyjaciółki? — pytałem dalej.

Maksymow zaczerwienił się i odpowiedział:

— To są moje osobiste sprawy i nie mają z tem nic wspólnego. Niech mi panowie już nie męczą dłużej. Przysięgam raz jeszcze na życie mojej matki, która mi tylko jedna pozostała na świecie, że jestem niewinny, a teraz róbcie panowie ze mną, co wam się podobie.

Nie pozostało mi nic innego, jak odesłać go do arestów.

— I cóż pan teraz powie, panie Bachrach? Jest pan jeszcze ciągle przekonany, że Maksymow jest ofiarą? Pan jeszcze nie zna naszych stosunków w Rosji. U nas przestępca będzie panu przysięgać na krzyż i wszystkie świętości, a potem okazuje się, że fałszywie przysięgał.

— Zgadzałem się w zupełności z panem naczelnikiem, iż wszystko przemawia przeciw niemu, a jednak sam nie wiem dlaczego przecucie mi mówi, że Maksymow nie ma z popel-

nioną kradzieżą nic wspólnego.

— Więc ktoś podług pana popełnił tę kradzież? Nie podejrzewa pan chyba dyrektora, a zarazem właściciela banku, że sam się... okradł, lub też długoletniego prokurenta banku, Szewczenkę. A zresztą w jaki sposób koperta z pieniędzmi dostała się do mieszkania Maksymowa?

— To jest właśnie zagadką dla mnie i postaram się ją wyciągnąć, nie uważam bowiem Maksymowowa za tak głupiego by pieniądze i do tego w kopercie firmowej ukrył w swoim mieszkaniu, w dodatku tak nieudolnie. Prócz tego zachodzi jeszcze pytanie, co się stało z pozostałymi dwuzięstoczerwoma tysiącami rubli?

— Jest pan uparty, panie Bachrach i widzę, że pana nie przekonam, rób pan zatem co pan uważa za wskazane i uganiaj się za tajemniczym sprawcą. Dla mnie kradzież już jest wykryta i musimy się tylko starać ustalić, gdzie jest resztująca suma.

— Wezwałem do biura dozorcę domu, może dowiem się od niego, czy nie zauważył przynadkiem wczoraj wiecz-

rem kogoś podejrzanego, kręcącego się w pobliżu banku, lub w sieni, — odezwałem się, szykując się do wyjścia.

W tej samej chwili zameldował mi dyżurny wywiadowca, że dozorca domu już przyszedł i oczekuje mnie w moim pokoju.

Po spisaniu jego personalii zapytałem go, czy nie zauważył poprzedniego dnia nikogo podejrzanego.

— Już służę w tej kamienicy dwanaście lat, panie naczelniku, i pilnuję domu, jak oka w głowie. Nikogo tam nie widziałem, tylko wieczorkiem zachodził do banku pan kasjer i wszedł do środka tylnym wejściem.

— Pan Maksymow przychodził wczoraj po zamknięciu do banku? — zapytałem zdumiony.

— Tak jest, ale nie było to pierwsze raz, bo pan dyrektor, pan Szewczenko i kasjer często przychodzili po zamknięciu i otwierali drzwi swojemu kluczami.

— Czy jesteście pewni, że to był pan kasjer? — pytałem dalej.

Dalszy ciąg jutro.

Druzgocąca opinia biegłego lekarza

Obrona twierdzi, że młodzi Grzeszolscy zostali zatruci trychinami

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania, podajemy szczegółowy wynik ekspertyzy lekarzy-psychjatorów.

Poza stanem chronicznego opilstwa stwierdzono u Bugaja wzniesienie odruchów ścięgien u nóg. Może to być przyczyną pijaństwa.

Adwokat Ostrowski: Czy to opilstwo Bugaja może mieć jakiś wpływ na potomstwo?

Lekarz: Jeśli datuje się od dawna, to niewątpliwie.

Obrona: Czy pobudliwość Kuczalskiej może być zatem przyczyną opilstwa Bugaja?

Lekarz: Możliwe.

Po zeznaniach lekarzy dochodzi do ostrego incydentu między powodem cywilnym, adw. Pawelcem, a obrońcą — adwokatem Hofmokl-Ostrowskim. Zajęcie to rozgrywa się na podłożu badania biegłego, Dr. Szyling - Siengielewicz z Wilna.

Adwokat Pawelec oponuje przeciwko badaniu tego lekarza oświadczając, że jest to manewr obrony, który chce podważyć zeznania Kuczalskiej.

Adw. Ostrowski: Tydzień już trwa ten proces i cały czas toczył się w atmosferze salono-wo towarzyskiej. Sądziłem, że do tego poziomu nastroi się również i powód cywilny, pan adwokat Pawelec. Z przykrością jednak stwierdzić muszę, że pan adwokat Pawelec nie może się dostroić do tej sfery i nie może go zaliczyć do rzędu tych ludzi salonowych.

Przewodniczący: Przywołuję pana mecenasa do porządku.

Adwokat Ostrowski wstaje wzburzony: Zostałem sprawkowany do tego przez pana po woda jakimś słowkiem. Jestem starym adwokatem i wiem, że sąd nie ma tylko zadania wyrokowania w procesach, ale ma również zadanie wychowania, a tego ostatniego właśnie, sam pan adwokat Pawelec ma za mało.

Po tym incydencie do głosu przychodzi biegły lekarz i znakomity znawca talu, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, dr. Szyling - Siengielewicz.

Prof. Siengielewicz rozpoczyna swoje zeznania od przedstawienia charakteru i

właściwości talu. Tal jest truciźną metaliczną, działającą w różny sposób na ustroj człowieka. Przedewszystkiem działa więc na przewody pokarmowe, powodując wymioty i biegunkę. Atakuje poza tem wszystkie narządy i wewnątrz, jak serce, wątrobę i t. d. Często powoduje również zółtaczkę.

Bardzo silne jest działanie talu na skórę i włosy wreszcie na układ nerwowy. Przy zatruciu talu następują silne zaburzenia w postaci przemiany materii, która powoduje rozprężenie kości, a czasem ociemnienie. Ta rozpiętość objawów jest tak znaczna, ponieważ tal uderza w układ nerwowy.

Rozpoznawanie talu przez lekarzy jest bardzo trudne.

Przy zatruciu talu różnicznicy należy trzy objawy zasadnicze:

- 1) Zapalenie nerwów odchodowych, powodujące bardzo silne bóle.
- 2) lysienie i wypadanie włosów.
- 3) zaburzenia psychiczne, występujące pod różnymi formami.

Zatrucie talu przyczyną śmierci

W grudniu 1933 Jerzy Grzeszolski miał wymioty, przyczem skarżył się na bóle nóg, a zwłaszcza pod podeszwami. Zaszły wtedy u niego wielkie zmiany psychiczne. 13 marca 1934 roku forma schorzenia zaostrzyła się w sposób nieoczekiwany i Jerzy Grzeszolski zmarł. Poza zmianami mózgu, lekarze nie ustalili nic. Mógł tu zająć wypadek istnienia w organizmie arsenu i olo-



s. p. Lucyna Grzeszolska.

mami. Sekcja, zwłok nie daje żadnych konkretnych wyników, chyba, że wykrywa zmiany w mózgu. Działanie talu podobne jest do działania rtęci, ołowiu i arsenu. Są uczeni, którzy dowodzą, że tal znajduje się w organizmie ludzkim.

Następnie biegły prof. Siengielewicz przystępuje do wydania opinii o śmierci Jerzego, Lucyny oraz zachorowaniu służącej, Marji Cabajówny.

wiu, lecz uważa to za wykluczone. Wszystko przemawia, że zatrucie nastąpiło talu. Choroby jakie zaszły od wewnątrz nie mogą stanowić przyczyn śmierci. Ekspertyza jałuit Jerzego Grzeszolskiego dokonana w Zakładzie Medycyny Sądowej w Warszawie, wykazała, że w jelitach Jerzego znajduje się dziesięciokrotnie większa dawka talu, niżby możliwa była przy

doprowadzeniu jej do żołądka, jako składnika lekarstwo-wego.

W tych warunkach stwierdzam, że śmierć Jerzego Grzeszolskiego nastąpiła wskutek zatrucia talu.

Na zasadzie tych samych ba-

dań lekarskich i chemicznych dokonanych w tych samych okolicznościach i przez tych samych lekarzy i te same instytucje, stwierdzam, że również śmierć Lucyny Grzeszolskiej nastąpiła wskutek zatrucia talu.

Obrona atakuje biegłego

Co do zatrucia Marji Cabajówny, to ekspertyza nie może być pewna, że względu na niemożność ustalenia składu żołądkowego.

Po kilku pytaniach zadawanych prof. Siengielewiczowi przez sąd, prokuratora i powoda cywilnego, dalsze pytania zadaje adwokat Hofmokl - Ostrowski.

Adw.: Ostrowski: Celem uniknięcia nieporozumień, stwierdzam, że obrona stoi na stanowisku, że otrucie talu nie nastąpiło.

Czy dane, odczytane w ekspertyzie, czerpał pan od Kuczalskiej czy od lekarzy?

Biegły: Od lekarzy.

Obrona: Który z lekarzy powiedział panu, że Jerzy Grzeszolski w grudniu miał wymioty.

Biegły: Nie pamiętam.

Obrona: — Czy wiadomo jest panu biegłemu, że dr. Starzyński, który badał Jerzego Grzeszolskiego, oprócz bólu stawów, nie zauważył żadnych innych objawów chorobowych?

Biegły: Mleczy.

Obrona: Więć na czym pan, panie profesorze, opiera swoje dane?

Biegły: Opinię swoją opieram na aktach znajdujących się w sprawie.

Obrona: Celem uniknięcia nieporozumień stwierdzam, że obrona wychodzi z założenia, iż śmierć Jerzego i Lucyny Grzeszolskich, nastąpiła wskutek zatrucia trychinami. Panie profesorze, czy prawdą jest, że przy zatruciu trychinami następuje również lysienie oraz objawy porażenia stawów?

Biegły: Tak, z wyjątkiem temperatury.

Obrona: Czy prawdą jest, że trychiny pozostawiają w organizmie przez trzy lata?

Biegły: Tak.

Obrona: Czy prawdą jest, że przez trzy lata gorączka trwać nie może?

Biegły: Tak. Proszę o wniesienie do sprawy akt wywiada-temat z prof. Wachholzem, du, przeprowadzonego na ten

Sąd wniosek odrzuca.

Zkolei adw. Hofmokl-Ostrowski wnosi o załączenie do akt sprawy wyroku Sądu Okręgowego w Katowicach z oskarżenia Łacnego, który pozostawał pod zarzutem wyrzucenia talu kilku osobom. Sąd Okręgowy Łacnego uniewinnił mimo, że ekspertyza lekarska wypadła dla oskarżonego niepomysłnie.

Dzisiaj dalszy ciąg rozprawy.

Dziwne wesele łachmaniarzy

strój dziadowski odznaczał się tu wytwornością

Syn kierownika budapeszteńskiego przytulku dla ubogich żenił się. Był on bardzo przywiązany do stałych bywalców przytulku i zaprosił ich na uroczystość ślubną. Zebrali byli bardzo zadowoleni wiedzili przecież, że czeka ich smaczna i obfita kolacja.

Lecz pięć piękna, znajdująca się wśród zaproszonych, uważała, że nie mają oni odpowiedniej garderoby i w łachmanach nie mogą zjawić się na weselu. Do syna dyrektora

udała się więc delegacja, która oświadczyła mu, że mimo szczerych chęci zaproszeni zebracy nie przybędą na uroczystość i wyjawiała mu powody tej rezygnacji z za-

proszania.

Młody narzeczony zapewnił delegację, że wszystko tak uładzi, że nikt nie będzie się musiał wstydić swych ubiorów i nalegał, by zebracy przybyli na wesele. Jeszcze tego samego dnia napisał listy do wszystkich zaproszonych gości, by przybyli na uroczystość w najgorszych naj bardziej zużytych ubraniach.

Tak też się stało. Goście zastosowali się do prośby narzeczonego i przybyli w tak zniszczonych ubraniach, że z bracy, którzy ubrali się „odświętnie”, odznaczyli się swym dobrem odzieniem. Uroczystość weselna minęła w bardzo miłym nastroju, wszyscy goście świetnie się bawili, tak zebracy jak i przyjaciele młodej pary.

klasę 54-tej Loterii — zaś w tydzień później, w środę poświęcony rozpoczął się ciągnięcie trzeciej klasy trzydziestej piątej Loterii i potrwa trzy dni.

Rozegrane będą między innymi: trzy wygrane po sto tysięcy złotych każda, tyleż po pięćdziesiąt i dwadzieścia pięć tysięcy zł., pięć po dwadzieścia tysięcy zł., piętnaście po dziesięć tysięcy zł. oraz bardzo wiele pomniejszych.

Należy zawczasu odnowić los do tej klasy, gdyż w ten sposób zapobiega się najradykalniej wszelkim komplikacjom i nieporozumieniom.

50 miast leży w gruzach

Strasne skutki powodzi w Ameryce

NOWY JORK (PAT). W dolinie rzeki Ohio oraz w innych miejscowościach Nowej Anglii, powódź przyniosła olbrzymie spustoszenia. Około 50 miast w 6 stanach Nowej Anglii — Maine, New Hampshire, Vermont, Massachusetts, Rhode Island i Connecticut — uległo poważnemu zniszczeniu.

W 14-tu stanach dotkniętych powodzią zginęło 240 osób, a 500 tys. osób jest bez dachu. Straty materialne obliczane są na 400 milj. dolarów.

W stanie Pensylwania i w zachodniej części stanu Virgi-

nia wybuchła epidemia tyfusu i dyfterytu, z którą prowadzi walkę Czerwony Krzyż. W stanie Maine ogłoszono stan wojenny.

„Daily News” donosi, że ko biety i dzieci w Pittsburgu zbierają zepsute artykuły spożywcze, przyniesione przez wodę. Wyglodzona ludność rabuje sklepy spożywcze, wskutek czego dochodzi do starć z policją.

W Pittsburgu 500 wyrostków napadło na pociąg towarowy z żywnością. Grupy wyglodzonych dzieci poszukują swych rodziców.

Międzynarodowy złodziej ukrył się

W mieszkaniu Malki Birzo sznikowej na Nowolipkach, policja aresztowała międzynarodowego kaszara Samuela Palińskiego, obywatela argentyńskiego, który w styczniu r. b. wypuszczony z więzienia czeskiego w Ołomuńcu, prze-

szedł nielegalnie granicę i ukrył się w Polsce.

Palińskiego osadzono w więzieniu, skąd po odbyciu kary za nielegalne przekroczenie granicy, zostanie wydany z granic państwa.

KTO WYGRAŁ W DRUGIEJ KLASIE

Donosiliśmy już pokrótce o wynikach ciągnięcia drugiej klasy trzydziestej piątej Loterii Państwowej.

W klasie tej plan przewidywał dwie główne wygrane po sto tysięcy złotych. Jedną z nich, tę mianowicie, która padła na Nr. 112.077, wygrali mieszkańcy Lwowa i najbliższych okolic tego miasta.



Czwartkę tego numeru nabyło pięciu urzędników, pracujących w jednej z instytucji lwowskich. W ich własnym imieniu dwadzieścia tysięcy złotych zainkasował w Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej p. Tadeusz B., którego fotografię podajemy powyżej.



Pan Zygmunt Hakiel jest właścicielem ćwiartki losu Nr. 9.803, na który w ostatnim ciągnięciu drugiej klasy padła wygrana dwadzieścia tysięcy zł. Wobec tego, że utrzymuje się on z uposażenia służbowego, jako pracownik kolejowy w Strzemieszycach, cztery tysiące złotych, które otrzymał za swą ćwiartkę, będzie mu ogromną pomocą.

W kwitniu gracie loteryjni mieć będą dwukrotnie okazję do wygrania. W ciągu ósmym tego miesiąca bowiem odbędzie się dodatkowe ciągnięcie wielkanocne dla tych numerów losów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnięcia czwartej (Dokończenie obok)

Kim jest tajemniczy hrabia Miller-Lustig?

Prawdziwa sensacja baru milionerów

Bar milionerów jest znany w Nowym Jorku tylko temu środowisku, któremu wielka ilość pieniędzy pozwala zapakować wszelkie kaprysy. Ten luksusowy bar pod wieloma względami bije wszystkie rekordy. Przedewszystkiem pod względem cen. Tylko najbogatsi ludzie Nowego Jorku mogą sobie pozwolić na spędzenie wieczoru w tym barze. Widzi się tu najpiękniejsze dziewczyny rewjowe i tancerki kabaretowe, z którymi można za wręcz intymną znajomością. Kilka godzinna „znajomość” kosztuje za każdym razem 1.000 dolarów. Ma ona tę jedną dobrą stronę, że w każdej chwili może być zawarta jak i zerwana, a pozbawia nie narazą bogacza na kompromitację.

Prawdziwa kopalnia złota

Ten luksusowy bar był prawdziwą kopalnią złota dla jego właścicielki. Przez długi okres czasu władze policyjne nie wiedziały o jego istnieniu ponieważ stali bywalcy byli zobowiązani nie zdradzać tajemnicy nikomu niepowołanej mu. Dopiero obecnie podczas licznych obław, jakie przeprowadza policja obyczajowa przed każdymi nowymi wyborami prezydenta, wpadło się na trop baru milionerów. Zaręszowana właścicielka baru, niejaka Mea Sheiblowa, okazała się współwłaścicielką „hrabiego Lustiga”, który jeszcze obecnie odsiaduje karę.

Co za hrabia?

Kim jest „hrabia” Lustig? Od 28 lat dawał się on we zna-

ki policji całego świata. Nazywa się Robert Miller lub Wiktor Lustig i podobno pochodzi

z Pragi Czeskiej. Jest on znany policji jako fałszerz banknotów. Przed 3 laty został on aresztowany w Ameryce i o-

sadzony w więzieniu. Udało mu się uciec. Opuścił Stany Zjednoczone i udał się do Fran-

cji. Został jednak stamtąd wysiedlony, ponieważ przemycał wino i likieri dla słynnego gangstera, Jacka Diamonda. Wrócił do Ameryki i z jeszcze większą gorliwością wziął się do fałszowania pieniędzy. Policja po raz drugi wpadła na jego trop i znów dostał się za kraty. Tym razem osadzono go w więzieniu w Greenwiche Village (Nowy Jork), z którego ucieczka jest zupełnie niemożliwa. „Hrabia Lustig” przyrzekł jednak władzom więziennym, że mimo wszystkiego wydestynuje się na wolność. Słowa też dotrzymał.

Przez podstawienie noworodka pozbyła się panięńskiego dziecka

We wrześniu zeszłego roku w Koszycach (Czechosłowacja) aresztowano służącą Annę Simkova, na którą padło podejrzenie, że zamordowała własne dziecko.

Latem roku 1935 Anna wydała na świat zdrowe dziecko w miejskim zakładzie położniczym. W tym samym czasie w zakładzie przebywała żona pewnego urzędnika państwowego z okolicznego miasteczka.

Martwe na świat

Wydała ona na świat martwe dziecko podczas podróży do Koszyc i przebywała w zakładzie tylko w tym celu, by wrócić do sil. Podczas gdy młoda kobieta rozpaczala, że urodziła martwe dziecko, Anna łamała sobie głowę nad tem, jak pozbyć się dziecka. Zwierzyła się też ze swych trosk jednej z pielęgniarek zakładu. Ta poradziła jej, by odstąpiła swe maleństwo żonie urzędnika. Anna poszła za tą radą i otrzymała za tę transakcję wszystkie pieniądze, jakie młoda kobieta miała przy sobie, około 80 koron i po kilku dniach służąc opuściła zakład bez dziecka, młoda zaś kobieta udała się do swego miasta rodzinnego i nikt, nawet mąż, nie wiedział że

dziecko, które przywozila ze sobą do domu, nie jest jej.

Panna Anna bez dziecka

Zjawienie się Anny w domu bez dziecka wzbudziło podejrzliwość sąsiadów.

Zaczęły krążyć plotki, że służąca pozbyła się zbrodni czy sposob dziecka. Te plotki dotarły również do policji. Annę aresztowano. Gdy opowiedziała w jaki sposób pozbyła się dziecka, nie chcieli jej wierzyć. W zakładzie bowiem nie wiadomo o zamianie, a pielęgniarka, która była jedynym świadkiem tej szczególnej transakcji, zmar-

ła. Poza tem nie można było odszukać żony urzędnika, ponieważ Anna nie znała jej nazwiska ani adresu. Dopiero po wielu wysiłkach udało się policji ustalić nazwisko owej kobiety. Ze łzami w oczach opowiedziała na przesłuchaniu, że zabrała dziecko u Anny. W tym czasie rodzice bardzo pokochali maleństwo i dziś w żaden sposób nie chcą się z niem rozstać. Ponieważ Anna nie okazała żadnej chęci, by zabrać do siebie rodzone dziecko, przybrani rodzice będą mogli je zatrzymać. Będą musieli tylko adoptować je. Annę zas wypuszczono z więzienia.

Pomysłowy przemysłowiec sam stał się reklamą

Właściciel pewnej fabryki czekolady w Montevideo postanowił wykazać ludności, że jego czekolada zawiera wszystkie, najniezbędniejsze środki odżywcze. Poddał się więc surowej kontroli i przez cały rok odżywił się wyłącznie produkowaną przez siebie czekoladą. To nietylko nie zaszkodziło jego zdrowiu, lecz jeszcze poprawił się i „nabrał sił.

Ta oryginalna reklama przyniosła mu wielkie korzyści. W Montevideo wszyscy spożywają wyłącznie czekoladę pomysłowego przemysłowca.

Polskie Linje Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej - wygodnej - szybkiej!

Na przeszcieradłach przez okno

Ucieczkę swą przeprowadził w nader niezwykły sposób. Przedewszystkiem Lustig zapatrzył się w wielką ilość przeszcieradeł. Pewnego niedzielnego popołudnia gdy więźniowie wypoczywali na tarasie umieszczonym na dachu więziennym, zjawił się Lustig otoczony swymi przeszcieradłami i zaczął czyścić białą chustką okno, znajdujące się na trzecim piętrze. Przy czyszczeniu okna przywiązał koniec zwoju z przeszcieradeł do ramy okiennej i spokojnie spuścił się po tej zaimprovizowanej linie na ziemię. Znalazłszy się na ulicy, „Hrabia” Lustig wsiadł w auto i znikł w tłumie. Dzięki przypadkowi policja ujęła go jeszcze tego samego dnia i osadził w więzieniu pod surowym nadzorem.

Właścicielka baru milionerów, która jako współwłaścicielka tak wybitnego przestępcy będzie surowo ukarana.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Na pełne zdumienia zapytanie księżny Krystyny hrabia Alfred odparł:

— Proszę zgłaszać właścicielce w imieniu mojej żony. Jak już wiesz, prosiła mnie, abym jej przebaczył wszystkie winy; przyznała się do wszystkich grzechów, usiłując wytłumaczyć mi powody swych intryg zbrodniczych. Rozpoczęła odkupienie ich, zwracając nam nasze dziecko, wobec czego doprawdy nie mogłem jej odmówić przebaczenia.

— Sumienie ci nakazało tak postąpić. Nie moja jest rzeczą chwalić cię zato lub ganić.

— Dzisiaj Zofja chce, abyś i ty jej przebaczyła zło.

Księżna Runiewiczowa nie mogła się powstrzymać od wzdrzygnięcia z odrazą. Rzeka więc:

— Dzień w dzień modłę się, coprawda: „Odpuszc nam nasze winy, jako je odpuszczamy naszym winowajcom”. Pozwól mi wszakże nieco odwlec moją odpowiedź. Muszę się namyślić. Narazie uważam, żeś powinien uczynić wszystko możliwe, aby umożliwić żonie powrót do spokojnego i normalnego życia przy tobie, skoro rzeczywistość okazała skruczę.

— Bądź spokojna. Zofja nie będzie mogła się na mnie uskarżać. A teraz mówmy o naszym dziecku. Jesteś szczęśliwa, nieprawda?

— O, tak i to z całego serca! Pomyśl jaka to dla mnie radość. Mój mąż był o tyle wspaniałomyślny, iż postanowił zająć się przyszlósćią mej córki. Wyposaży ją, da jej swoje księżęce nazwisko.

— Tak — powiedział hrabia Lanecki — muszę przyznać, że księżniczka bohaterstwo i świątliwość, na którą mało kto potrafiłby się zdobyć.

— Prawda? A jednak... — i tu nagle mgliła smutku przesłoniła oblicze księżny — a jednak powtórzyła — czegoś się strasznie boję...

— Czego?...

— Boję się, żeby nasza córka teraz nie odpokutowała za nasze grzechy. To byłoby okropne. Miałaby doprawdy cierpieć za nas?

— Ale jakim sposobem. Nie rozumiem, doprawdy...

— Sama nie wiem. O, gdybym wiedziała, uczyniłabym wszystko możliwe, aby uchronić ją od grożącego jej niebezpieczeństwa.

— Ależ, Krystienko, doprawdy nie widzę żadnego niebezpieczeństwa, zapewniam cię. Nie warto przejmować się troskami urojonymi i obawiać się nieistniejących. Czegoż możesz się lekąć?

— Nie wiem. To są rzeczy, których rozumowo niesposób wytłumaczyć. Mam mroczne przeczucia, których nie mogę się wyzbędzić.

— Muszę cię uspokoić. Pom yśmy chwilę... Skąd niby mogłoby grozić to niebezpieczeństwo?

— Raz jeszcze ci powtarzam, że tego wytłumaczyć nie potrafię. Ale wydaję mi się, że ciemne chmury zbierają się na horyzoncie szczęścia naszego i... Hanecki. Ot, na przykład, chwilę przed twojem przybyciem opowiadała mi o jednej ze swych przyjaciółek i koleżanek z pracowni, która chciała umrzeć, ponieważ nie mogła poślubić swego ukochanego. Wiesz jak takie rzeczy zawsze przerażają serce matki.

— Opowiadanie to, zapewne, było bardzo wzruszające, ale bynajmniej nie niezwykle. Takie wypadki zdarzają się niemal codziennie. A poza tem, dlaczego właśnie ten wypadek nasuwa ci obawy?

— Z pewnością też się zaniepokoisz, gdy ci powiem, że przyjaciółce Hanecki na imię właśnie Stenia. A więc nazywa się tu zupełnie, jak dziewczynką, odnalezioną przez mego męża.

— Cóż z tego? To może być najwykleszy zbieg okoliczności! — rzekł po krótkim namyśle hrabia Alfred, doprawdy niewidząc w tem nic groźnego — błagam cię, Krystienko, nie męcz się ta-

Wygląda to wszystko, jakbyś tak się żyła z pasmem dawnych cierpień, że nie możesz się przyzwyczaić do życia beztrojnego i wynajdujesz sobie nowe zmartwienia, urojone i niedorzeczne. Zastraszasz niepotrzebnie życie sobie i tym, którzy cię kochają.

Księżna Runiewiczowa westchnęła głęboko i rzekła:

— Przyjdzie dzień, kiedy i Hanecka się zachowa...

— To ogólne prawo natury — odparł łagodnie hrabia Alfred — czy może Hanecka już ci coś wspomniała, że jej serce dla kogoś żywiej uderzyło?

— Nie pytałam jej jeszcze o to.

— Więc masz jeszcze wiele czasu przed sobą, aby to uczynić. Przyznam ci się wszakże szczerze, że i z tej strony nie widzę najmniejszego powodu do obaw. Gdy zaś później kiedyś, ktoś się w niej zachowa z wzajemnością i poprosi o jej rękę, czemuż mu odmówić, jeżeli to będzie ktoś w całej pełni zasługujący na małżeństwo z Hanecką.

— Dobrze, ale cóż właściwie powiemy mu o pochodzeniu Hanecki?

— To samo, co powiesz wszystkim, gdy się rozejdziesz wieść o znadpotowaniu Hanecki przez księżniczkę. Nie wiem, koby was mógł potępić za czyn tak szlachetny i tak zgodny ze świetlanym charakterem księżnicy.

— Właściwie to prawda i, zresztą, nie mamy obowiązku z nikim się liczyć, ani zdawać sprawy z naszych postępów. Ale czy mamy prawo kłamać przed przyszłym mężem Hanecki, ukrywając przed nim, kim ona jest naprawdę?

To był rzeczywście cios dotkliwy. Hrabia Alfred drgnął. Zasmucił się poważnie. Dotychczas mu to na myśl nie przychodziło. Teraz dopiero uprzytomnił sobie całą groźbę położenia.

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA BIAŁOSTOCKA

Aresztowanie sprawców zamachu bombowego w Grodnie

Energiczne śledztwo, prowadzone przez grodzieńskie władze śledcze w sprawie podłożenia w dniu 16 b. m. bomby pod lokal Towarzystwa ochrony zdrowia ludności żydowskiej, doprowadziło do ujęcia sprawców tego zamachu terrorystycznego.

Nicią przewodnią śledztwa było ustalenie, że zegarek do mechanizmu zegarowego bomby nabyty został u zegarmis-

Kradź kury

W sądzie Grodzkim skazano Kudzickowskiego Piotra na 8 miesięcy więzienia za kradzież 11 kur na szkodę pewnej wieśniaczki.

Podczas przewodu sądowego Kudzickowski przyznał się do kradzieży i przyrzekł zwrócić poszkodowanej wieśniaczce kosz, który skradł wraz z kurami.

Popierajcie LOPP.

Piewca wolności - Wzruszający do łez dramat nieśmiertelnego Chopina

PIEWCA WOLNOŚCI - to film na poziomie największego artysty

PIEWCA WOLNOŚCI - to nieznaną dotąd kartą z życia Chopina

PIEWCA WOLNOŚCI - to najgłębszy hold wielkiemu geniuszowi.

PIEWCA WOLNOŚCI - to precudne tony muzyki szopenowskiej.

Wyświetlany będzie we wtorek dn. 24 b. m. w kinie „Świat”.

Informator

DLA PRZYJEZDNYCH DO BIAŁEGOSTOKU

LEKARZE SPECJALIŚCI:

Dr. A. ADAMOWICZ, chor. weneryczne, niemoc, skórne, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40 przyjmuje 9-1 i 4-7.

Dr. J. NEUMARK, chor. weneryczne i niemoc, Kilińskiego 9, tel. 6-06, przyjmuje od 10-12 i od 3-8.

Dr. KENIG, urolog, chor. nerek pęcherza i dróg moczowych, ul. Kilińskiego 13, tel. 13-91.

trza Kustina w Grodnie w ub. niedzielę przez dwóch młodych ludzi.

W czasie przeprowadzonej konfrontacji ustalono, że spraw-

cami podłożenia bomby byli: Antoni Panasiuk i Dominik Jarosiewicz, głosi jako prowodyrzy zajął antyżydowskich w Grodnie.

Harcerski „Apel”

poświęcony ś. p. Marsz. Piłsudskiemu

Staraniem Komendy Hufców Harcererek i Harcerzy w dniu 19 b. m. o godz. 16.30 w sali Szkoły Powszechnej Nr. 1 odbył się uroczysty „Apel” przy udziale władz harcerskich z Przewodniczącym Zarządu Oddziału Dyr. Bacem i starszej młodzieży harcerskiej w liczbie około 450 osób.

Na program złożyły się: słowo wstępne, odczytanie rozkazu Marszałka do harcerzy z 1921 r. i wyjątków z przemó-

wień, fragment sceniczny, deklamacje, odśpiewano szereg pieśni legionowych i harcerskich, a ponadto, pieśń żałobną „To nieprawda, że Ciebie już nie ma”. Modlitwą harcerską zakończono „Apel”.

W poważnym i podniosłym nastroju, młodzież harcerska złożyła hold swemu Ideowemu Patronowi.

W dniu tym zorganizowano zbiórkę na łódź podwodną.

Szczegóły pożaru przy ul. Zamenhofa 14

We wczorajszym numerze podaliśmy o zwolnieniu z więzienia Samuela Sorynowa podejrzanego o podpalenie składów przy ul. Zamenhofa 14.

Szyniak, który został również aresztowany i osadzony w więzieniu okazuje się że wniósł przed kilku miesiącami podanie do władz skarbowych, prosząc o zastosowanie wobec niego ulg podatkowych, twierdząc, że w składnicy jego znajdują się znikoma ilość małowartościowych i zleżałych towarów.

Po pożarze okazało się jed-

nak, że skład ubezpieczony był na znaczną sumę.

Ze względu na doro toczącego się śledztwa, dokładnych szczegółów tej afery nie podajemy.

PRACOWNIA HAFTÓW J. KACZKOWICZ

Białystok, Ordynacka 8.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres hafciarstwa wchodzące punktualnie i solidnie.

Kino „ŚWIAT”

Ceny od 54 gr.

brawurowy film lotniczy

Brygada śmiałych

W roli głównej - genialny aktor „Spodek” ze „Snu Nocy Letniej”

James Gagney

WIELKA REDUKCJA W CENIE

Chemiczna pralnia i farblarnia

„RECORD”

właśc. SZAPIRO (pasaż Warenholca) Piłsudskiego 6.

przyjmuje do prania, czyszczenia i farbowania po cenach konkurencyjnych, jak również i sztywną bieliznę po cenie: koszule męskie 50 gr. kołnierze 15 gr. Firanki na specjalnych ramach.

Skazany na zamknięcie w domu poprawczym

Na ławie oskarżonych sądu grodzkiego zasiadł wczoraj 15-letni Jan Kalinowski, oskarżony o uprawianie systematycznej kradzieży drzewa na szkodę przybywających na targ z opalem,

Ostatnio Kalinowski skradł pewnemu wieśniakowi niespełna 1 m. kub. drzewa.

Sąd skazał młodocianego złodzieja na umieszczenie w domu poprawczym aż do dośnięcia do pełnoletności.

Po kilku dniach służby skradła dywan

Kozłowska Wiera, z zawodu służąca, przyjęta została do pracy przez p. Ch. Lewit (Sienkiewicza 41).

Po kilku dniach Kozłowska skradła swej chlebobawczyni dywan.

Zawiadomiona policja u Kozłowskiej dywan odnalazła i zwróciła poszkodowanej.

Wczoraj sąd skazał nieuczciwą pracownicę na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem na okres 2 lat.

Pies prezydenta pokąsał woźnego

W tych dniach pies należący do prezydenta miasta, p. Nowakowskiego pokąsał w gmachu Zarządu Miejskiego woźnego Leszczyńskiego. Ponieważ pies podejrzany był o

waciekliznę, zastrzelono go, a Leszczyńskiemu zastosowano zastrzyk.

Łeb zabitego psa przesłany został wczoraj do Warszawy celem zbadania.

6 mies. więzienia

Milancewicz Ignacy, szewc z zawodu, został skazany przez sąd grodzki na 6 mies. więzie-

nia z zawieszeniem za kradzież prądu elektrycznego na szkodę elektrowni.

W 125 rocznicę urodzenia Fryderyka Chopina

Ku uczczeniu rocznicy urodzin wielkiego naszego rodaka Fr. Chopina w kinie „Świat” odbędzie się uroczysta premiera wzruszającego do łez dramatu, osnutego na tle nieznanego dotąd karty z życia wielkiego geniusza p. t. „Piewca wolności”.

Precudne tony muzyki szopenowskiej, przewijające się w całym filmie, dają rekojmie, że ujrzymy w „Piewcy wolności” naprawdę nieprzeciętny film, który jest wielkim wyrazem holdu dla mocarza tonów.

Rekolekcje dla inteligencji

W poniedziałek, wtorek, środę i czwartek o godz. 7.30 wieczorem wygłosi w kaplicy Braciszków przy ul. Stonimskiej profesor Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, Ks. Dąbrowski — nauki rekolekcyjne dla inteligencji. Karty wstępu wydaje kancelarja Parafji Farnej.

Biurowanie pisanie podań K. SZYSZKO

oraz biuro dla najmu lokali

kupna sprzedaży nieruchomości S. Borysiewicz

Białystok, ul. Kilińskiego 13

ZAKŁAD GRAWERSKI wyciągarka stempli gumowych

J. WOŁPIAŃSKI

Białystok, ul. Sienkiewicza 1

Wykonuje pieczęcie, monogramy, szyldy mosiężne i emalowane

Spec. reperacja numeratorów

Zdrowa dusza w zdrowym ciele!

JAPONSKA NAJLEPSZA GUMA EXTRA

BANSAY ZAPLEWNI CI SPOKOJ DUCHA ZDROWIE

RESTAURACJA

„ADRJA”

M. WIĆKO

RYNEK KOŚCIUSZKI 29

vis a vis Ratusza

OBIĄD z 3-ch DAŃ—1 ZŁ.

Dania do wyboru.

Codziennie koncert radjowy

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora stanęła jak wryta. W jednej chwili stał się dla niej jasny związek między zaginięciem mistress Banks i mister Berta, a zjawieniem się policji.

W mgnieniu oka zorientowała się we wszystkim. Zastawił na nią sieci, posłali do niej do domu fałszywego gońca Al Capone. Wróg otoczył ją podstępem od zewnątrz i od wewnątrz. Nie wątpi już teraz: to wszystko jest dziełem magnata Maksa Banksa. Nie wybaczy mu tego nie wie chyba, że igra z ogniem.

— Wszyscy do bramy! Jesteśmy osaczeni przez wroga! — krzyczy potężnym głosem, miss Nora przerwał kordon za wszelką cenę!

Gangsterzy zbiegli się wokół miss Nory, która grzmiała dalej rozkazującym głosem:

— Dwóch do arsenału bronii! Przynieść mi natchmiast karabiny maszynowe i ananasy. Niech powachają trochę naszego prochu!

Eding spogląda zdumiony na swą kochankę; nie poznaje jej. Wydaje mu się, że ma przed sobą generała, który wydaje na polu bitwy rozkazy. Z oczu jej iskry się tak potężna siła, taka moc ducha i woli; że gangsterzy są gotowi pod wpływem jej wzroku rzucić się do ognia.

Część gangsterów biegnie szybko do znanej nam już komórki, wyjmują stamtąd całą broń. Ciągła karabiny, rewolwery, kule. Jack biegnie z karabinem maszynowym. Wszyscy gangsterzy skupili się przy braniu, do której szturmuje detektywi Dingla.

Z obydwu stron domu ustawił Dingel reflektory, które oświetlają całą przestrzeń wokół. Dom jest otoczony potrojnym pierścieniem detektywów. Dingel zdecydował się zczasu sprowadzić ze sobą nie sześćdziesięciu, jak początkowo zamierzał, a stu wywiadowców. Dom jest oświetlony, jak za dnia.

Atak Dingla jest skierowany przede wszystkim w stronę bramy. Chce wylać drzwi i wdrzeć się do środka.

Trzydziestu detektywów szturmuje wrota. Reszta tworzy zwarty pierścień wokół domu i strzeże, by nikt nie zdołał wyniknąć zą.

Potężne reflektory pozwalają zauważyć każdego, kto zamierzałby przerwać groźny łańcuch.

Ale właśnie w chwili, gdy wywiadowcy Dingla zaczynają szturmować do bramy, rozlega się krzyk jednego z nich:

— Patrzcie, kto tam biegnie w naszą stronę?!

Komisarz policji Dingel, który kieruje całą akcją, rozkazuje ustawić reflektory w stronę, gdzie ukazały się ludzkie cienie. Wkrótce można było w pełnym świetle reflektora zobaczyć, jak biegną naprzód z wzniesionymi do góry rękoma mężczyzna i kobieta.

— Czy mamy strzelać? — pytają wywiadowcy, celując z mauzerów w stronę dwojga biegnących.

— Jeśli biegną w naszą stronę z wzniesionymi rękoma, rze są to zapewne nasi wrogowie, odpo-

wiada Dingel. Ale któż to może być? — przygląda im się bacznie.

Senator Ferrol powiedział Dinglowi, że tajemniczy detektyw, który zameldował o kryjówce miss Nory, był ostatnio zamaskowany jako młul. A teraz, gdy Dingel przyjrzał się lepiej mężczyźnie i kobiecie, którzy się coraz bardziej zbliżali, poznał owego osobnika, o którym mu opowiadał i którego opisywał senator Ferrol.

Gdy przetrzeń między tajemniczą parą a detektywami stała się już bardzo bliska, wywiadowcy celując z rewolwerów, kazali nieznajomym zatrzymać się.

Ciężko sapiąc, oświadczył młul:

— Mam pilną sprawę do mister Dingla. Proszę natychmiast mnie do niego sprowadzić.

— Przepuścić ich do mnie — rozkazał Dingel, poczem zwracając się do nieznajomego zapytał:

— Kim jesteście?

— Jestem... hm, jestem owym człowiekiem, który wskazał ten dom — odpowiada nieznajomy...

— A ta niewiasta?

— Ta kobieta, to mistress Banks, którą wyratowałem ze szponów gangsterów.

— A więc, pan jest tym detektywem... — namyśla się Dingel — detektywem, który...

— Tak, to ja jestem...

— Mój Boże, w jaki sposób udało się wam zbiec z tego domu? — pyta zdumiony Dingel.

— Niech pan spojrzysz, przecież dom jest otoczony potrójnym kordonem ze wszystkich stron. A państwo wracacie z tamtej strony, jakbyście pod ziemią przeszli nazewnątrz kordonu... Nie rozumiem... Czy pani jest rzeczywiście mistress Banks? W jaki sposób udało się pani wyratować, zanim jeszcze wkroczyliśmy do domu? To poprostu nie do uwierzenia...

— Tak, mister Dingel, ten oto człowiek dokonał cudów — zawałowała mistress Banks. — Będę mu zato wiecznie wdzięczna. Mąż mój wynagrodzi go w godny sposób. Przecież ten pan naraził swe życie.

— Mister Dingel, zostawmy narazie tę drobnoski — przerwał nieznajomy, — szkoda czasu. Należy działać. Przede wszystkim trzeba wydelegować dwóch wywiadowców z mistress Banks do domu, bo jest ona tu zupełnie zbędna... Zaraz rozpocznie się strzelanina, padną strzały. Mistress Banks trzeba odesłać do męża. Wyrwałem ją ze szponów gangsterów, ale tu, na polu walki, jest ona obecnie niepotrzebna...

Czytajcie

Nowego Sportowca

Cena 10 groszy

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

VI.

— Panie Maksymow daję panu piętnaście minut czasu do namysłu i uprzedzam, że późnie skrucha pańska i wyznanie prawdy na nic się już nie zda, a zatem niech się pan zastanowi dobrze, co pan robi.

— Nie mam nic więcej do powiedzenia.

— Proszę odesłać go do aresztu, — odezwał się naczelnik, zwracając się do mnie. — Jestem przekonany, że noc spędzona w celi więziennej doprowadzi go już do rozsądku.

— Pozwoli pan naczelnik, że zadam jeszcze parę pytań panu Maksymowowi? — zapytałem.

— Pan Maksymow jest uparty i szkoda tylko naszego

czasu, ale jeżeli pan chce koniecznie, to proszę bardzo.

— Panie Maksymow, — zwróciłem się do zatrzymanego. — Kiedy przyszykował pan pieniądze w kopercie dla Winogrodawa?

— Wczoraj po południu, kiedy zamykałem kasę, koperta znajdowała się wewnątrz.

— Czy dziś rano lub wczoraj wieczorem nikt pana nie odwiedzał?

— Maksymow zawałował się na chwilę, wreszcie odpowiedział cichym głosem:

— Nie, nikt mnie nie odwiedzał, chyba, że w czasie mojej nieobecności, ale ja o tem nie wiem.

— Czy ma pan dużo znajomych?

— Prócz kolegów biuro-

wych jestem tylko zaprzyjaźniony z baronem Korffem.

— A czy nie ma pan narzeczonej, lub przyjaciółki? — pytałem dalej.

— Maksymow zaczerwienił się i odpowiedział:

— To są moje osobiste sprawy i nie mają z tem nic wspólnego. Niech mnie panowie już nie męczą dłużej. Przysięgam raz jeszcze na życie mojej matki, która mi tylko jedna pozostała na świecie, że jestem niewinny, a teraz róbcie panowie ze mną, co wam się podoba.

— Nie pozostało mi nic innego, jak odesłać go do aresztu.

— I cóż pan teraz powie, panie Bachrach? Jest pan jeszcze ciągle przekonany, że Maksymow jest ofiarą? Pan jeszcze nie zna naszych stosunków w Rosji. U nas przestępca będzie panu przysięgać na krzyż i wszystkie świętości, a potem okazuje się, że fałszywie przysięgał.

— Zgadnam się w zupełności z panem naczelnikiem, iż wszystko przemawia przeciw niemu, a jednak sam nie mówię dalekiego przeczucie mi mówi, że Maksymow nie ma z popeł-

nioną kradzieżą nic wspólnego.

— Więc któż podług pana popełnił tę kradzież? Nie podejrzewa pan chyba dyrektora, a zarazem właściciela banku, że sam się... okradł, lub też długoletniego prokurenta banku, Szewczenkę. A zresztą w jaki sposób koperta z pieniędzmi dostała się do mieszkania Maksymowa?

— To jest właśnie zagadką dla mnie i postaram się ją w oświetlić, nie uważam bowiem Maksymowowa za tak głupiego by pieniądze i do tego w kopercie firmowej ukrył w swoim mieszkaniu, w dodatku tak nieudolnie. Prócz tego zachodzi jeszcze pytanie, co się stało z pozostałymi dwudziestoczwierema tysiącami rubli?

— Jest pan uparty, panie Bachrach i widzę, że pana nie przekonam, rób pan zatem co pan uważa za wskazane i uganiaj się za tajemniczym sprawcą. Dla mnie kradzież już jest wykryta i musimy się tylko starać ustalić, gdzie jest resztująca suma.

— Wezwałem do biura dozorcę domu, może dowiem się od niego, czy nie zauważył przypadkiem wczoraj wieczo-

— Pani Banks, może pani wrócić do domu. Do widzenia, mistress Banks, spotkamy się w innych okolicznościach, to o wszystkim pogwarzymy — pożegnał się z nią.

Pani Banks mocno uścięła wyciągniętą dłoń — O, panie, będę panu zawsze niezmiernie wdzięczna.

Komisarz Dingel przyglądał się tej scenie, ale słysząc pierwsze strzały, jakie padły z obleganego domu powiedział szybko:

— Nasz nieznajomy mister ma tym razem również rację. Mistress Banks, szkoda czasu, pani nie może tu być dłużej...

Poleca dwóm wywiadowcom, by odprowadzili mistress Banks do jednego z aut policyjnych, jakie czekają w pobliżu, na jednej z małych, krętych uliczek.

— No, jedną część naszego zadania wykonaliśmy — odezwał się teraz komisarz Dingel, potem jak dwóch wywiadowców oddaliło się z panią Banks w stronę auta — mamy zpowrotem porwaną panią i to bez grosza okupu.

— Ale to, czegośmy dokonali, nie jest jeszcze najważniejsze — odpowiada nieznajomy — tam, w tym domu o czteronnych ceglach znajduje się postrach Chicago, krwiożerca miss Nora. Póki jej nie zdolamy unieszkodliwić, żadne nasze zwycięstwo nie jest trwałe...

— Czy pan będzie nam asystować podczas obłężenia?

— Oczywiście, to jest, panie, mój obowiązek...

— Gangsterzy nie ulegną tak prędko. Wiedzą, że czeka ich krzesło elektryczne. Będą się bronić do ostatniej kropli krwi. Niebezpieczeństwo pozostaje nadal wielkie...

— Mister Dingel, nie boję się przeszkód. Jestem do tego przyzwyczajony — odpowiada z tajemniczym uśmiechem wywiadowca.

Gdy tak spokojnie ze sobą rozmawiają, staje się nagle rzecz nieoczekiwana: otwierają się wszystkie okna, nawet i te, które są zabite deskami i wokół rozlega się salwa ognia. Grad kul zasypuje wywiadowców.

W jednym z okien ukazuje się karabin maszynowy, który sieje wokół śmiercionośne kule. Wywiadowcy padają na ziemię i odpowiadają strzałami ze swych rewolwerów. Grupa wywiadowców, którzy szturmowali bramę, zmuszona jest cofnąć się teraz. Ze wszystkich okien domu rozlegają się raz po raz strzały. Kilku wywiadowców pada trupem.

Wnet okolica, wszystkie głuche, zapadłe domostwa rozniosły wokół odgłos kanonady.

Gdy strzały ucichły na chwilę, rozległ się donośny krzyk komisarza Dingla w stronę otwartych okien:

— Pozostawiamy wam dziesięć minut czasu do namysłu. Albo dobrowolnie poddajecie się, albo wystrzelisz was wszystkich. Oto moje ostatnie ostrzeżenie...

Dalszy ciąg jutro.

rem kogoś podejrzanego, kręcącego się w pobliżu banku, lub w sieni, — odezwałem się, szukając się do wyjścia.

W tej samej chwili zameldował mi dyżurny wywiadowca, że dozorca domu już przyszedł i oczekuje mnie w moim pokoju.

Po spisaniu jego personalji zapytałem go, czy nie zauważył poprzedniego dnia nikogo podejrzanego.

— Już służę w tej kamienicy dwadzieścia lat, panie naczelniku, i pilnuję domu, jak oka w głowie. Nikogo tam nie widziałem, tylko wieczorkiem zachodził do banku pan kasjer i wszedł do środka tylnym wejściem.

— Pan Maksymow przychodził wczoraj po zamknięciu do banku? — zapytałem zdumiony.

— Tak jest, ale nie było to pierwszy raz, bo pan dyrektor, pan Szewczenko i kasjer często przychodzili po zamknięciu i otwierali drzwi swojemu kluczami.

— Czy jesteście pewni, że to był pan kasjer? — pytałem dalej.

Dalszy ciąg jutro.